

KURYER POZNAŃSKI.

Sobota, 6 września 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — E. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Kijowie. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamenicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 5 września.

Kłopoty Turcyi.

Cierpienia „chorego człowieka” nad Bosforem stały się w ostatnim czasie znów liczniejszymi i dotkliwymi. Zaczadziło to wprawdzie już niejednokrotnie, a zawsze cierpienia te pokonywała bezprzykładna cierpliwość chorego przy pomocy szczęśliwych okoliczności. Tak stanie się pewnie i teraz, i teraz prawdopodobnie zdołają „lekarze” zapobiedz groźnej jakiejś kryzys, chociaż przynajmniej, że kłopoty, jakie zwały się w ostatnim czasie na Turcyę, były rzeczywiste, nie małe.

Najwięcej kłopot sprawiła Turcyi w ostatnim czasie kwestya biskupów dla Macedonii. Kwestya ta wprawdzie na razie została ubita, Rosya widząc się osobiście i zwiastując dawnymi zobowiązaniami w sprawie kościoła bułgarskiego, zachowała się w sprawie tej, pozornie przynajmniej, obojętnie, ograniczając opór swój na podburzanie Serbii i Grecji. Tymczasem dwa te państwa zanadto są słabe, a nawet bezsilne, aby wystąpienie ich w jakikolwiek sposób stać się mogło dla Turcyi groźnym. Opór, jaki stawiał Turcyi patriarcha ekumeniczny, osłabił także, nie znalazłszy czynnego poparcia ze strony Rosji lub Grecji. Tak więc sprawa ta na razie nie wywołała następstw ważniejszych, na jakie w pierwszej chwili się zanosilo.

Kłopot ten byłby więc pokonany, lecz w miejsce jego nawiązał się od razu inny, zwany kwestyą armenijską. (W języku dyplomatów nazywa się podobno wszystko, co się Turcyi tyczy, „kwestyą”). Otóż kwestya ta jest następstwem niebezpiecznego traktatu berlińskiego z r. 1878. Artykuł 61 traktatu tego opiewa, iż Turcyja powinna bezzwłocznie zająć się przeprowadzeniem reform w zamieszkałych przez Armczyków krajach a przedewszystkiem zabezpieczyć Armczyków przed powtarzającymi się bezustannie napadami rozbójniczych Kurdów i Czerkiesów. O dokonanych reformach miała Turcyja zawiadomić mocarstwa, które traktat rzeczywiście podpisały. Tymczasem Turcyja paragrafu tego dotąd nie spełniła. Jak dawniej tak i teraz napadają Czerkiesi i Kurdowie na spokojne osady armenjskie, niszcząc je nieraz ogniem i mieczem. Jaki katowany ludności dochodzą wprawdzie co chwile do tronu sułtana, ale ramię sułtana jest już za słabym, aby w tak daleko od stolicy jego położonych krajach mogło przywrócić ład, bezpieczeństwo i porządek. Krok pierwszy, uczyniony przez Turcyę w myśl owego artykułu traktatu berlińskiego było aresztowanie jednego z najniebezpieczniejszych naczelników plemion kurdyjskich, Musy-beja, którego okrucieństwa, popełniane na ludności armenjskiej, oburzyły całą Europę. Lecz cóż z opryskiem tym uczyniono, w jaki sposób go ukarano? Otóż wytoczono mu proces olbrzymi i po kilku miesiącach skazano go na wygnanie do Arabii. Wyrok ten miał uspokoić wzburzoną opinię Europy i wykazać, iż Turcyja na seryo pragnie ukończyć cugle rozbójniczym swym poddany. Tymczasem w rzeczywistości był cały proces i wyrok tylko najwybitniejszą komedią. Gdy bowiem wykonania zapadłego wyroku dłużej już odwiekać nie było można i gdy miano skazanego przewieźć na miejsce wygnania, — pozwolono mu uciec, jak o tem w tych dniach doniósł telegram z Carogrodu. Niezadługo też pewnie usłyszymy o nowych mordach i rozbójkach, popełnianych przez zbiegłego opryska. Podobny „wymiar sprawiedliwości” oburzyć może nawet najwyrozumialszych przyjaciół Turcyi; jakie zaś wrażenie wywrze wypadek ten w Armenii, tego nie trudno sobie wyobrazić.

Alle kwestya armenjska posiada inną jeszcze stronę, to jest stronę religijną. Otóż rząd rosyjski stara się już od dawna wszelkimi siłami o pozyskanie schizmatycznych Armczyków dla prawosławia. Turcyja zaś, pragnąc pozyskać sobie chociaż część ludności armenjskiej i zrównoważyć w ten sposób wpływ rosyjski, popiera jawnie armenjskich katolików i unitów. To do reszty oburzyło armenjskich schizmatyków i ułatwiło agitacyę rosyjską, która objawiła się w ostatnim czasie tak widocznie w głośnym zajęciu w katedrze na Kunkapu.

Chcąc w części chociaż uspokoić Armczyków, wyznaczył sułtan w ostatnich

dnia komisją, która ma zbadać stosunki armenjskie i wypracować projekty do reform, jakie przedsięwziąć należy w celu zaspokojenia słusznych żądań Armczyków. W skład komisji tej wchodzi wybitni tureccy mężowie stanu pochodzenia armenjskiego. Czy atoli komisya ta w ogóle na seryo zajmie się zbadaniem położenia Armczyków, i czy zamierzone reformy rzeczywiście przyjdą do skutku, tego nikt z pewnością twierdzić nie może. Jeżeli jednakże Turcyja rzeczywiście dalej sprawę tę traktować będzie tak obojętnie, to łatwo mogą z niej wynikać następstwa wielce niebezpieczne. Że zaś mało jest nadziei, iż rząd turecki rzeczywiście zmieni dotychczasowe swe postępowanie, dowodzi właśnie ucieczka Musy-beja, która szczerze zamiarów tureckich bądź jak bądź w dziwnym przedstawia świetle i wykazuje całą słabość wewnętrznych organów Turcyi.

Telegramy.

Cieszyn, 4 września. Cesarz odbył dzisiaj przegląd skoncentrowanych tutaj pułków dywizji XII. Manewry z powodu bezustannego deszczu nie odbyły się.

Wiedeń, 4 września. W salach Augartenu odbyło się wczoraj przyjęcie uczestników obradującego tu kongresu dla spraw rolnictwa i gospodarstwa leśnego. W imieniu cesarza powitał zebranych arcyksiążę Karol Ludwik i kazał sobie przedstawić wybitniejszych uczestników. Wczoraj rozpoczęły się także obrady poszczególnych wydziałów kongresu. Na posiedzeniu wydziału dla ekonomii politycznej odczytał baron Zedwitz referat, w którym ze względu na politykę celną Stanów Zjednoczonych i Rosji starał się wykazać konieczność utworzenia środków-europejskiej ligi celnej. — Ambasador rosyjski przy Wysokiej Porcie, Nelidow, przybył tu wczoraj z Salzburga.

Paryż, 4 września. Rząd marokański zamówił u pewnej spółki francuskiej kilka baterii dział. — Dzisiaj umarł znany literat Aleksander Chatrian — Pod Amiens wykołcił się pociąg pociąg pociąg, idący z Calais do Paryżu. Jeden z urzędników został zabitym, a dwóch odniosło rany. Podróżnym nie się stało.

Toulon, 4 września. Admirał Duperré uczcił dzisiaj oficerów eskadry angielskiej bankietem, który odbył się na pokładzie pancernika „Formidable”. Podczas bankietu tego wznosił admirał Duperré toast na cześć królów angielskich, na który odpowiedział admirał Hopkins toastem na cześć prezydenta Carnota i marynarki francuskiej.

Brusela, 4 września. Król przybył dzisiaj na dworzec tutejszy i w salonie dworskim powitał majora Wissmanna. Następnie wyjechał wraz z nim pociągiem umysłnym do Ostendy.

Berno, (szwajcarskie) 4 września. Zapowiedziany na rok przyszły międzynarodowy kongres geograficzny odbędzie się stosownie do uchwały, powziętej w tych dniach przez tutejszy komitet organizacyjny, w drugiej połowie sierpnia roku przyszłego. — Komunikacja na kolejach szwajcarskich odbywa się znów z zwykłą regularnością.

Wenecya, 4 września. Cesarzowa Fryderykowa przybyła tu dzisiaj wraz z córkami z Zadaru na parowcu „Surprise”.

Madryt, 4 września. W prowincjach dotkniętych cholera zaszło wczoraj 26 wypadków cholery; 15 chorych umarło.

London, 4 września. Telegram biura Reutersa z Sydney donosi, iż liczba strejkujących robotników wzrasta z każdą chwilą. Wczoraj porzucili pracę górnicy rewiru Wallongong. Istnieje także obawa, iż górnicy kopalni srebra w Borkeshill również przylączy się do strejku. Burmistrz miejscowy pośredniczy w celu załatwienia punktów spornych, ale dotąd żadnego nie osiągnął skutku.

London, 4 września. „Times” donosi, iż niemiecki parowiec pocztowy „Reichstag” opuszczając port zanybarski zderzył się z wielkim parowcem sułtana „Nyanza”, który znacznie został uszkodzony. „Reichstag” popłynął dalej, lecz wjeżdżając do portu Dar-es-Salaen wjechał na mieliznę. Dziś pospieszył mu z pomocą jeden z krzyżowników niemieckich.

Waszyngton, 4 września. Wydział skarbowy postanowił zakupować odtąd co miesiąc przeciętnie 4½ miliona uncji srebra. — Prezydent Harrison przesłał rodzinie rozstrzelanego generała Barrundia

wyrazy współczucia. Równocześnie doniósł, iż zanim w sprawie rzeczony uczyni jakiegokolwiek kroki, wprawdzie odczekać musi szczegółowego sprawozdania posła swego.

Nowy York, 4 września. Telegram „New York Herald” z Guatemali donosi, iż wczoraj wielki tłum pospolstwa otoczył gmach poselstwa amerykańskiego i przybrał groźną postawę. W skutek tego przywołano silny oddział policyi, która rozproszyła tłum i dotąd strzeże poselstwa. Demonstracye na rzecz uwiezionej córki generała, Krystyny, która popełniła zamach na posła amerykańskiego, mnożą się i przybierają coraz groźniejszy charakter.

Nowy York, 4 września. Z Caracas donoszą, iż prezydent Wenezueli kazał wywalić z kraju kilku redaktorów hiszpańskich za to, że wyrażali się o nim i o rządzie w pismach swych niepocholebnie. — Strejkujący robotnicy kolei „Panama” starają się uniemożliwić ruch pociągów na całej linii. W tym celu porzucali druty telegraficzne i zamierzali porozrywać szyny i tor kolejowy, czemu jednakże przeszkodzono. Rząd wysłał tamtędy oddział wojska. Równocześnie przybył do portu Colon amerykański okręt wojenny „Kearsarge”.

Rio de Janeiro, 4 września. (Telegram biura Reutersa). Ruch wyborczy odbywa się spokojnie i osłabł. Kandydaci rządowi napotykać tylko gdzieś gdzie na słaby opór. — Rząd oświadczył, iż przyjmując na siebie gwarancję za długi państwowe aż do sumy 50 milionów milreisów.

Buenos Ayres, 4 września. Wymarsz wojska do prowincji Tucuman wstrzymano. Położenie uspokoiło się nieco.

Melbourne, 4 września. Związki zawodowe wspierają strejkujących wszelkimi siłami. Wielu przedsiębiorców zatrudnia robotników nie należących do unii, którzy pracują pod opieką policyi. — I w Brisbane pozyskali właściciele okrętów dostateczną liczbę marynarzy nie należących do unii, wskutek czego ruch parowcowy odbywa się jak dawniej.

Ateny, 5 września. Z Solunia (Saloniki) donoszą, iż w europejskiej dzielnicy miasta powstał wczoraj ogień, który zniszczył ją do szczętu. W ogniu zginęło podobno mnóstwo ludzi.

Monachium, 5 września. Na mocy dekretu ks. reagenta, mianowany został Biskupem bawarskim ks. dr. Schork, proboszcz przy katedrze wyreburgskiej.

Wiedeń, 5 września. Dunaj wznosi się wolno, niebezpieczeństwo minęło. Za to Pradze grozi wielkie niebezpieczeństwo wskutek niebywałego napływu wody. Mnóstwo osób jest w niebezpieczeństwie życia.

Na co liczą?

Przeciwnicy nasi z jednej strony podnoszą usiłowania nasze, żeby nas przedstawić jako żywił bardzo niebezpieczny, a pobudzić przeciwko nam szowinizm antypolski, odpór gwałtowny. Z drugiej strony na co oni liczą? Na brak zmysłu organizacyjnego u nas, na naszą połączoną gorliwość, na brak wytrwałości, lenistwo, na zbywanie roboty istotnej — pozorami.

Obydwa kierunki walki z nami są nie równo błędne. Przedewszystkiem zaś błędny jest tylko pierwszy. My nikomu nie zagrażamy, żadne z usiłowań naszych nie zdradza w istocie niebezpiecznych zamiarów dla kogokolwiek. A chociaż pod niejednym względem robimy postępy skromne a nawet bardzo skromne, bać się nas nikt nie ma potrzeby. Daleko więcej widoków dla przeciwników naszych przedstawia istotnie, nie tyle owo ponne straszenie usiłowaniami polskimi, co własna nasza opanoszcność. Podejmujemy dużo, a nawet w najoddatniejszych kierunkach stosunkowo do sił i rzekomego zapалу przeprowadzamy i zyskujemy mało.

Czyż to nie jest charakterystycznym objawem, że n. p. tak często powtarzają i powtarzać się muszą w prasie nawoływania do nieustawiania w pracy poszczególnych. Tego niema w żadnej innej prasie. Bo gdzieindziej, skoro raz zamiar jakiś, jakaś potrzeba, jakaś instytucja zyskała uznanie, większe i mniejsze koła społeczeństwa zaciągają się pod ich hasła i niezmordowanie a w cichociśniu pracują nad urzeczywistnieniem zamiarów. Rzecz rozwija się samochoć, coraz dalej, jedni wciągają i zaciągają drugich do wspól-

nej pracy, bez ciągłego nawoływania i zaklinania publicznego. U nas przeciwnie, niejedna rzecz stanie a przynajmniej się nie rozwinie, skoro zamilknie publiczny ogłos i przynuka. Co chwila zaczynać musimy robotę od nowa, stary posiew marnieje, lub wydaje tylko wątłe owoce.

Taka to już czy natura nasza, czy też to skutek zakorzenionej metody; wieleby o tem i szeroko rozprawiać można.

I na to właśnie liczą przeciwnicy nasi, a słuszność ich rachunku w znacznej mierze jest niezaprzeczona. Na razie już my tam tak łatwo się nie odmiemy; ale powiedzcie to sobie w ocy o czasu do czasu — nie zawadzi.

Powód do uwag tych daje dziś przedewszystkiem tak częste i usilne nawoływanie do popierania Towarzystwa Cytelnicy Ludowych. Cel moralny i kształcący tej instytucji jest powszechnie uznany. Ale co chwila dowiadujemy się, że fundusze wyczerpane, że żywoty rozwój Towarzystwa nie postępuje! Czem się to dzieje? Niech każdy wejdzie w siebie i odpowie sobie na pytanie: na co liczą nasi przeciwnicy? czy i o ile się mylą?

Walne zebranie byłych stypendyatów Tow. Pomocy Naukowej I. K. M.

odbyło się wczoraj na sali hotelu Francuskiego o godzinie 6 wieczorem i przeciągnęło się aż po 8. Stypendyatów przybyło przeszło 40, niektórzy z odległych zakątków Księstwa, a nawet z po za granic naszej dzielnicy; najliczniej pomiędzy nimi reprezentowaną była medycyna, — duchowieństwo nie dopisało, (było tylko dwóch duchownych z Poznania), za co mu p. Filip Skoraczewski uważał za stosowne wypowiedzieć publicznie reprimandę, zapominając widocznie, że odbywające się równocześnie w Poznaniu i Gnieźnie rekolekcyje powstrzymały od przybycia na zebranie niejednego, któryby z pewnością w innym czasie nie był go pominał, choć pomiędzy księżmi wielu stypendyatów nie ma, a duchowieństwo nasze przez liczne legaty stwierdza bezustannie i dostatecznie, jak gorąco pojmuje sprawę Towarzystwa Pomocy Naukowej.

Zebranie zajął p. dr. K. sztelan, wyuszczając cał jego i proponując w imieniu inicjatorów zgromadzenia zebranie osobnego funduszu byłych stypendyatów, od którego odsetki dyrekcya Pomocy Naukowej obracałaby na stypendyum dla skończonego lekarza, pragnącego kontynuować swe studia; w dalszym rzędzie wymienił p. dr. K. jako życzenia inicjatorów: wydanie życiorysu K. Marcinkowskiego, przyzdobienie tablicy pamiątkowej Marcinkowskiego, wmurowaniej we frontową ścianę kościoła św. Wojciecha, publikacyę naukową lekarzy — byłych stypendyatów itd.

Powołany na przewodniczącego zebrania p. radca zdrowia Zieliwicz poddał najprzód do dłuższej dyskusji pod głosowanie, czy zebrani pragną, aby utworzyć za pomocą składek osobny fundusz byłych stypendyatów, na co zgodzono się prawie jednomyślnie. Następnie rozwinęła się ożywiona dyskusya nad sposobem użycia mającego się zebrać funduszu, względnie nad warunkami, pod jakimi ten fundusz oddany ma być do dyspozycji dyrekcji Tow. Pomocy Naukowej. Inicjatorowie żądali, jak już wiadomo, przez usta p. dr. Kusztelana, aby odsetki obracano na dalsze studia dla ukończonego medyka; pan dr. Ożegowski z Grabowa i dr. Gryglewicz z Jutrosina domagali się, aby nie ograniczać fachu, lecz odsetki przeznaczyć dla skończonego akademika dowolnego zawodu. Pan Filip Skoraczewski wystąpił ze znany swym projektem założenia nowego Towarzystwa stypendyatów z trzema kategoriami członków: honorowych, rzeczywistych i kandydatów. Pan Niesiołowski żądał wreszcie pomnika. W końcu zadecydowano, że kwestyę użycia funduszu rozstrzygnie dopiero późniejsze ponowne zebranie stypendyatów, które zostanie zwołane, gdy już fundusz będzie zgromadzony.

Celem zebrania funduszu wybrano komisya, składającą się z pp.: radcy Zieliwicza, dr. Batkowskiego, dr. Holzera, dr. Jerzykowskiego, ks. Kolasieńskiego, dr. Kusztelana, M. Michalskiego, A. Wołńskiego, dr. Ożegowskiego, dr. Wróblewskiego i Filipa Skoraczewskiego. Komisya ta, na wyraźne życzenie Komitetu

obywatelskiego, zajmującego się uczczeniem jubileuszu Towarzystwa Pomocy Naukowej, wyrażone przez wiceprezesa tego Komitetu, p. radcę Zieliwicza, przystąpi do grona Komitetu i ma na życzenie zebrania razem z nim obradować nad sprawą wydania biografii popularnej Marcinkowskiego, nad sprawą przyzdobienia tablicy pamiątkowej w kościele św. Wojciecha i t. d.

Po zebraniu urzędowym prawie wszyscy stypendyaci zebrali się w lokalu restauracyjnym hotelu na wspólną pogadankę, która się przeciągnęła do północy.

„Moniteur de Rome” o prasie katolickiej.

„Moniteur de Rome”, który wiecowi koblenckiemu bardzo bacznie poświęcał uwagę i napisał o nim już cały szereg artykułów, streszczających bardzo dokładnie cały jego przebieg, tak pisze o prasie katolickiej z powodu przemówienia prof. Schädlera, wygłoszonego na ten temat w Koblencku:

Znam jest wyrażenie Napoleona o Görresie: nazywał on go „piątym mocarstwem” (die fünfte Grossmacht). Dzisiaj niestety nie ma publicysty, któryby zasługiwał na tę chwalebna nazwę. Niemniej jednak została prasa wielką potęgą, jedną z największych w naszym stuleciu, ponieważ kieruje opinią, „ta królowa świata”. Renan powiedział kiedyś, że w naszym wieku sceptycyzm ostoją się dwie potęgi: papieństwo i dziennikarstwo. Nie przeczymy temu bynajmniej. Czem byłoby połączenie tych dwóch potęg i jaki wpływ nadzwyczajny wywierałoby na umysły dziennikarstwo, oddane na usługi papieństwa i Kościoła? To wykazał jeden z mówców na wiecu koblenckim, prof. Schädler, w mądrym i wymownym swym przemówieniu, które miało żywe i zasłużone powodzenie.

Mówca, który mówił z wielkim zapalem i rosządkami, rozbił zdanie Windthorst, wypowiedziane w zeszłym roku w Bochum:

„Kiedy czytamy dziennik, szukamy nasamprzód tego, cośmy mogli najlepiej skrytykować”. Ganił on również nadzwyczajną wrażliwość tych czytelników, którzy nie przebaczą dziennikarzowi gromkiego tonu. „Nasi rycerze pióra, powiedział on, stoją zawsze na wysokości, w ogniu przeciwnika, a my chcielibyśmy, aby pomimo to mieli zawsze postawę świeżącą”. Wymagamy także, dodał, aby każdy dziennikarz był geniuszem, uniwersalnym słownikiem i aby łączył w sobie wszystkie zalety, aby był naprzekład równocześnie lwem i barankiem. Pan Schädler dodał kilka innych jeszcze trafnych uwag o obowiązku publiczności katolickiej w obec prasy katolickiej.

„Przywódcy stronnictwa katolickiego i duchowieństwo — prawil mówca dalej — mają przedewszystkiem specjalne obowiązki w obec prasy. Nasi dziennikarze potrzebują wielkiej swobody. Karość jest rzeczą znakomitą, lecz nie powinna posuwać się aż do niszczenia inicjatyw osobistych redaktorów. Centrum powinno być w stosunkach ścisłych z prasą katolicką, lecz nie wywierać tyrańskiego na nią wpływu. Jeżeli pisma są organem przywódców, są one nie mniej i odgłosem ludu. Może się zdarzyć, że powstanie między nimi różnica zdań. Dobrze byłoby, aby pisma mogły objawić przedstawicielom politycznym, co myślą ich mandatarysze. Duchowieństwo ma wszelki interes w tym, by posiadać wiele i to dobrych pism. Pismo jest „najlepszym wikaryuszem” proboszcza. Jest ono, rzeczy można, niejako wikaryuszem Boga na ziemi. Proboszcz głosi naukę tylko raz w tydzień, dziennik raz lub dwa razy dziennie. Tego wikaryusza tak gorliwego należy mieć w poszanowaniu. W zamian za usługi, jakie oddaje, należy mu okazać sympatya czynną, dostarczać mu czytelników i przyjaciół. Pismo katolickie, a tym samym sprawa katolicka ma niebezpiecznego wroga, tem groźniejszego, że kryje swą nieprzyjaźń: jest nim prasa obojętna. Wiele ludzi trzyma pisma bez barwy religijnej, dzienniki, które nie są ani ciepłe, ani zimne. Są one najgorsze ze wszystkich, ponieważ zostawiają abonentów w słodkim spokoju i nie pozwalają im zwrócić się do pisma otwarcie katolickiego. A więc precz z prasą bezbarwną: szatan jest bierny, a ta bierność sprawia więcej złego, aniżeli otwarta wojna. Prasa jest naszą muzyką wojkową, podług której mamy kroczyć wszyscy, od ostatniego żołnierza aż do feldmarszałka, by zdobyć prawdę, wolność i sprawiedliwość.”

Mowa pana Schädlera zawiera wiele doskonałych prawd. Faktem jest, że w wielu krajach katolicy nie chcą lub nie umieją używać tej dźwigni potężnej, co się zowie prasą, jakby powinni. A przecież w naszych czasach demokracji i powszechnego prawa głosowania nie można nie zrobić bez pomocy prasy.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Katolicy Niemcy dają nam tego najlepszy dowód.

Komunizm zawiązuje się z powodem — nie przeważa stanowisko, jakie zajmują dzisiaj? Bez wątpienia zwrócić się przywódców, swą wytrwałością, swą niewzruszoną lojalnością, lecz zawiązuje się ona także i głównie swą prasą katolicką, dobrze wyposażoną, doskonale poinformowaną i szeroko rozprzestrzenioną we wszystkich warstwach, prasie, której całe stronnictwo katolickie nie odmawia nigdy moralnego a zwłaszcza materialnego poparcia. Wątpimy, aby katolicy wszystkich krajów mogli takie same złożyć świadectwo, jak katolicy Niemcy.

Twierdzić można bez przesady, że stopień wpływu i popularności stronnictwa, a zwłaszcza stronnictwa, które musi mieć wywieranie wpływu przeważa na polu politycznym i społecznym, mierzy się podług liczby, zwrócenia i rozprzestrzenienia swych pism. Bardzo zwrócić przypominał to pan Schädler i słowa jego zasługują na to, by je słyszano wszędzie, a mianowicie u nas.

Mowa deput. Windthorst na zakończenie walnego wieca koblenskigo.

(Ciąg dalszy.)

Mówia, że katolicy na wiecach swych zajmują się przeważnie kwestyami kościelno-politycznymi: temu nikt nie może przeczyć. Ale skąd to pochodzi? Czemuż mamy tyle materiału do skarg i zażaleń? Gdyby tego zaprzestano, gdyby stosunki należały być uregulowane, gdyby istniała wolność taka, jaka istnieje w Anglii lub w Ameryce, natenczas nie potrzebowałibyśmy się tem zajmować i moglibyśmy zdziwić coś innego a może i korzystniejszego. Dopóki atoli każdy znak życia katolika i Kościoła katolickiego na każdym kroku będzie dozorowany i ograniczony, dopóki musimy głosić nasz podnós, a ja podnosić mój będę dopóty, dopóki go tylko wydawać zdołam. (Brawo!)

M. Panowie — pomijam już ten punkt a przechodzę do innego, który w obecnej chwili może być najważniejszym i świat cały porusza; jest to kwestya socjalna. Wiecie katolickie w ostatnich dziesiątkach lat zawsze się tą sprawą zajmowały. Ojciec św. dawno już uznał ważność i znaczenie tej kwestyi i podniósł ją w encyklikach, tak, że wszyscy o niej jesteśmy poinformowani. Wasi reprezentanci w parlamencie i sejmach nie ustawiali w badaniu tej sprawy i rozprawiali o niej w Izbach. S. p. Biskup Ketteler pisał pierwszy o niej w duchu chrześcijańskim, który jedynie ją rozwiązać może. Zdawało się, że usiłowania te nie zostały należycie ocenione tam, gdzie je uważano przedewszystkiem za polityczne. Teraz wziął w rękę swoją sprawę ten młody nasz cesarz i znamy jego w tej sprawie wydane rozporządzenia. Rozporządzenia te nie wymagają niczego więcej, ani mniej, jak tylko to, czego posłowie wasi w centrum od lat kilku domagają się i żądają — czego atoli napróżno żądali. Za to z pewnością wyrażymy cesarzowi naszą wdzięczność. Widzimy atoli, że przepadła, w wielkim formacie drukowane pisma, najprzód z daleka, a następnie coraz głośniejszy głos swój przeciwko temu postępowaniu naszego młodego cesarza podnoszą; a moim zdaniem powinniśmy i tu z tego miejsca zanieść stanowczy protest przeciwko takiemu postępowaniu. (Huczne brawo!)

Jeżeli w wspomnianych przemienię pi smach powiedziano, że posunęli się za

daleko w żądaniach robotników, że i z innej strony chce się także starać o ich dobro — ale nie aż do tego stopnia, jak to obecnie zamierzono — to na to odpowiadam, że według mojego przekonania miary wymagał tak, jak ją w prawie ustanowiono, wcale nie przekroczone. Wiem ja dobrze, że było możliwem, iż robotnicy mogli stawiać żądania — jakichby im absolutnie przysłać nie było można — lecz wtenczas byłbym ja, a moi przyjaciele z pewnością ze mną, tak samo stawili się odpornie przeciwko robotnikom a stanęli po stronie pracodawców, jak stawiamy się po stronie robotników przeciwko takim pracodawcom, którzy żądają w prawie owem przepisanych nie chcą uznać; a że nie idę za daleko, to wykazał w swęj znakomitę mowie na ostatnim posiedzeniu komisji dla spraw socjalnych przyjaciel nasz p. Brandts. Idzie tu o to, abyśmy żądania robotników i pracodawców przyprowadzili do harmonii, żebyśmy tak tych jak owych upominali do umiarkowania. Lecz gdyby sprawa tak dalej iść miała, jak ją rozpoczęto w owych pismach, w których teraz jeszcze kryją się przed publicznością pisyzą to autorowie, lecz których z czasem poznamy i wtedy dopiero publicznie się z nimi rozprawimy, — natenczas nigdy nie można osiągnąć pokoju; my wszyscy nie wątpimy, że walka ta musi być najprędzej się ukończyć, albowiem wszyscy bez wyjątku, chrześcijańscy robotnicy i pracodawcy, stoimy przed wspólnym wielkim wrogiem, przed socjalną demokracją.

M. Panowie, w ciągu tego całego czasu żądałem z całą, jaką posiadam energią, iżby przeciwko niej nie ustanowiono praw wyjątkowych. Ja jestem tego zdania, że ustawy kraju powinny być takie, iżby były dla wszystkich równe, albowiem wobec prawa wszyscy jesteśmy równi (Brawo!) Przez to zaiste nie chcę powiedzieć, jakobym to, co oni podejmują, pochwałal — przeciwnie, gdyby zasady socjalnej demokracji zwyciężyły, natenczas cały porządek światowy, cały pogląd światowy, cały porządek społeczny byłby zburzony, a jakie toby miało następstwa, tego nie potrzebuję zapewne powiadać. Jesteśmy więc zupełnie zdecydowani, a Wy z pewnością z nami, a spodziewam się, że to zaraz mi stwierdzą, że socjalną demokracją musimy zwalczać wszelkimi prawnymi środkami. (Brawo! Oklaski.)

Z jej zasadami jest paktowanie niemożliwe; jeżeli panowie ci żyją sobie poprawnie klas pracujących przez reformę, to chętnie i z radością pracować z nimi będziemy; albowiem i w socjalnych demokracjach widzimy naszych współbraci i naszych współobywateli. Ale tak co do nich, jak i co do wszystkich, co we wzmiarkowanym kierunku występują z tendencjami destruktywnymi, uwzględniad musimy z całą stanowczością kwestya, czy nie da się przy pomocy jakichś środków, czy to w życiu społecznym, czy to w literaturze wynaleźć sposobu, przez któryby się z większym sukcesem socjalną demokracją zwalczać dało.

Mości Panowie, to uważałem za potrzebne tu wygłosić, gdyż w wielu miejscach podejrzano nas czestokroć co do naszego stanowiska w obec socjalnej demokracji.

(Dokończenie nastąpi.)

Walne zebranie Towarzystwa Görresowego.

Drugi dzień zebrania rozpoczął się na bożeństwo w katedrze, które odprawił

Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Pankracy. Uczestnicy zgromadzili się następnie jeszcze liczniej, niż na zebraniu przedwstępnem, w sali klubu katolickiego. O godzinie w pół do 10 ukazał się Biskup wityny ze wszech stron z zapalem. Przewodniczący, profesor uniwersytetu, baron Hertling, zagaił posiedzenie i udzielił najprzód głosu członkowi zarządu w komitecie miejscowym, księdzu dziekanowi Permann. Mówca, powitałszy zebranych, mówił o celach Towarzystwa, zaznaczając, iż popiera ono naukowe dążności i umożliwia uczonem zwiędzanie zagranicznych instytucji i archiwów, a mianowicie naukowych skarbow Rzymu, które uczony Papię Leon XIII uczynił dostępnymi dla wszystkich; Towarzystwo to trudni się nadto wydawnictwem dzieł popularno-naukowych. Mówca rozwiódł się dalej nad stosunkami dycezyi augsburskiej i zakończył swe przemówienie apostrofą do księdza Biskupa, dziękując mu w imieniu wszystkich za jego miłość i łaskawość i prosząc go o udzielenie pasterskiego błogosławieństwa.

Czyniąc zadość tej prośbie, wstąpił Biskup na mównicę, wyrażając swą sympatyę dla Towarzystwa i poświęcając część przemówienia swego wspomnieniu Görresa, którego był uczniem. W końcu z serdecznymi życzeniami pomyślności dla Towarzystwa udzielił ks. Biskup swego błogosławieństwa, które zgromadzeni odebrali klękając.

Przewodniczący podziękował obydwom mówcom za gorące ich słowa, poczem przystąpiono do porządku obrad.

Mecenas Bachem z Kolonii referował o liczbie członków. Znajduje się między nimi 15 członków honorowych, 20 dożywotnich, 1856 zwyczajnych i 675 uczestników. Pamięć zmarłych członków uczczono w sposób odpowiedni, między nimi Najprzew. Arcybiskupa s. p. ks. Juliusza Dindera i arcybiskupa Maurycego Woltera.

Kasa wykazuje za r. 1890 sumę 53,695 m. 50 fen. Z pism Towarzystwa wymieniam referat jako pierwsze wydane w tym roku: „Z Stanley'em i Eminem pąszą przez niemiecką Afrykę wschodnią“, dziennik z podróży O. Augustyna Schyhsse. Liczba abonentów „Historycznego Rocznika“, wydawanego przez prof. dr. Graunerta przy współpracownictwie dr. Weiss, wyniosła w tym roku 413 z łona Towarzystwa, 73 egzemplarze przeznaczono na zamianę lub do wolnego rozdania a 172 rozeszły się przez księgarnie.

Leksykonu państwowego wyszły dwa pierwsze zeszyty pod redakcją dr. Brudera.

Przy historycznym instytucie w Rzymie, założonym przez Towarzystwo, byli zatrudnieni dr. Kirsch i dr. Hayn, O. Amman i kapelan Schlecht; dwaj pierwsi byli zajęci opracowaniem aktów katedralnych z XIV wieku, dwaj ostatni referatami nuncyatur z czasów Sykstusa V.

O godzinie 3 rozpoczęło się posiedzenie wydziału dla prac państwowo-naukowych, wieczorem zgromadzili się uczestnicy na towarzyskim zebraniu, na którym wnoszono różne toasty, a część komitetu, na cześć gości i na cześć jedności katolików na północy i południu Niemiec.

Pokożenie katolicyzmu w Anglii

wedle Kard. Manninga.

Arcybiskup westminsterski, ten, jak pisze „Pall Mall Gazette“, którego wszyscy

Anglicy, tak protestancy jak katolicy, z dumą nazywają naszym Kardynałem, miał w ostatnich czasach kilkakrotnie sposobność wypowiedzenia, co myśli o obecności położeniu katolicyzmu w Anglii i o jego przyszłości, a słowa jego, powtórzone skwapliwie przez prasę angielską, zasługują i u nas na baczny uwagę.

W ciągu lat czterdziestu, które upłynęły od chwili zupełnej i doskonałej organizacji Kościoła katolickiego w Anglii — mówił niedawno Kardynał Manning do jednego z interviewerujących go redaktorów „Pall Mall Gazette“ — postęp katolicyzmu u nas był dziwnie wielki; błędem atoli byłoby ocenić go wedle liczby jego zwolenników, których liczy obecnie: coż to znaczy w istocie wobec ogólnej ludności? Istotny postęp Kościoła w Anglii należy mierzyć najprzód podług jego ogromnego rozwoju materialnego, liczby świątyń, duchownych, klasztorów i szkół. Wszystko to podwoiło się i potroiło, a w niektórych nawet razach sześć i siedm kroć się pomnożyło. Następnie stosunki Kościoła z opinią publiczną i uczuciami kraju ułożyły się w sposób tak absolutny, że wolę pozostawić stwierdzenie tego komu innemu. Po trzecie wzrósł olbrzymio wpływ duchowy Kościoła na własnych swych wiernych przez publiczne nabożeństwo, przez kazania, przez udzielanie Sakramentów św.... Wreszcie zdaje mi się, iż mogę powiedzieć, że Anglicy przestali się obawiać, podejrzawać Kościół katolicki i upatrywać w nim narzędzie papieża, obcą religię.... Zła wola wobec niego zamikła. Kościół katolicki zdobył teraz prawo obywatelswa u nas i katolicy czują się w Anglii u siebie, jak każdy inny z ich ziomków.

W kilka dni po tém interview, w połowie czerwca Kardynał Manning odpowiadał na adres, przedłożony mu przez katolików jego dycezyi, z księciem Norfolk, lordem Riponem i innymi na czele, z okazji dwudziestopięcioletniego jubileuszu jego święcen biskupich. „Za dziesięć lat, mówił on do nich, będziecie obchodzili pierwszą pięćdziesięcioletnią rocznicę przywrócenia Kościoła katolickiego w Anglii. Widzieliście niedawno wielki obchód stułetniej rocznicy Kościoła katolickiego w Ameryce. Nie twierdźcie, że w chwili pięćdziesięcioletniej rocznicy Kościoła w Anglii będziemy się mogli cieszyć takim wzrostem, jaki stwierdzono w Stanach Zjednoczonych.

Kraj ten, dzięki napływowi wszystkich narodów europejskich, przysłał miliony katolików do jedności swego Kościoła. U nas nie zachodzi coś podobnego. Liczba katolików w Anglii i kraju Gallów (Wales) dochodzi tylko do półtora miliona na ludność liczącą dwadzieścia sześć milionów i nie mogę się spodziewać, aby za lat dziesięć liczba ta pomnożyła się w bardzo znaczny sposób. Ale w Ameryce nie ma przeszkód tradycyjnych; nie stawia w drodze rozwoju Kościoła naszego; potrzebamy braku gorliwości, a tej nie brakuje nigdy. Kiedy spoglądam na Anglię, mówi dalej Kardynał, i kiedy przypominę sobie owe trzysta lat, które minęły z swemi tradycjami i uprzedzeniami — za które obecne pokolenie nie jest odpowiedzialne; kiedy widzę, że Kościół katolicki w tym kraju dopiero 40 lat dzieli od jego przywrócenia, lękam się, abyście mnie nie uważali za proroka zbyt zapalonego, przewodnika mało pewnego, gdybym wam powiedział, co przewiduję po tych latach dziesięciu, które nas dzielą od naszej pięćdziesięcioletniej rocznicy. Nie przepowiadam ja

nawrócenia Anglii, lecz byłbym zadowolony, gdybym widział wszędzie tę miłość, tę jedność serca, która od trzydziestu dziesięciu lat nie przestaje wzrastać między Anglicami, Szkotami i Irlandczykami, jakiejkolwiek są ich zasady wiary lub zdania polityczne, ową wzajemną ufnosć, ów patryotyzm, to sumienie walczące za wiarę, jaką się wyznaje.“

Zwracając się następnie do gromadki protestantów, którzy przylatczyli się do jego dycezyi z okazji jego „srebrnego jubileusza“, Kardynał Manning wyraża całą swą wdzięczność tym przyjaciółm, których sobie zjednał w życiu publicznem.

„Myślałem zawsze to, powiedział do nich, że jesteśmy zobowiązani tak prawem naturalnem, jak i prawem chrześcijańskiem pracować wszyscy wspólnie nad odwróceniem wszelkiego złego od kraju, nad dostarczeniem mu wszelkiego dobra, o ile możemy.“

Można było zauważyć wyżej, że ocenę zmiany, jaka się wytworzyła w angielskiej opinii publicznej odnośnie do katolicyzmu i katolików Kardynał Manning woli pozostawić innym. Oto, w jaki sposób ktoś z pośród tych „innych“, protestant, rozbiiera ów ustęp z interview Kardynała: „Że do tej zmiany opinii publicznej, powiada „Spectator“, przyczynił się sam Kardynał w znacznej części, zbyteczna dodawać. Kardynał Manning jest jedną z osobistości najbardziej szanowanych, jako też najlepiej znanych przez społeczeństwo angielskie. Jest on zawsze pierwszy w każdym dobrem dziele a jego czynność nie zna granic w dziełach, odnoszących się do jego Kościoła. Nie krył on nigdy, ani starał się zmniejszyć rysów, które w fizjonomii religii jego tak przerażają protestantów, lecz był zawsze pierwszym w wykazywaniu, że rysy te są zdolne do wyrazu, jakiego owi protestanci nie uważaliby za możliwy. Są naturalnie, pisze dalej „Spectator“, inne przyczyny zmiany, o której mówimy i znakomity ten przegląd wymienienia ich kilka. Nawrócenia — powiada on — jakkolwiek wywołały chwilowe rozdrażnienie, zapoznały z czasem Anglików lepiej z katolicyzmem rzymskim. Znaczna liczba z nich posiada rzymskich katolików w szeregach swych krewnych lub przyjaciół i nauczono się z doświadczenia, że zmiana religii nie wywołała żadnej zmiany w charakterystycznych rysach, które czyniły im tych krewnych lub przyjaciół tak drogimi.“

„Spectator“ uważa także, że przesławianie, których Kościół katolicki był przedmiotem na stałym lądzie, że położenie, w jakim się znajduje obecnie we Włoszech a także i we Francji, przyczyniły się również do wyrobienia w myślach jaśniejszego poglądu na rzeczy.

(Dokończenie nastąpi.)

NIEMCY.

* Berlin, 4 września. Na przeglądzie floty towarzyszyli cesarzowi admirał Hornby i wice-admirałowie v. d. Goltz i Knorr, jako też generał-porucznik Wittich. Księżna Henrykowa i W. ks. Marya meklemburska wraz z świtą jechały parowcem. W czwartek o godzinie 10 przybył cesarz do Flensburga na paradę, dokąd przyjechała także cesarzowa. Po ukończeniu parady wjechał cesarz na czele wojska do miasta i tam nastąpiła defilada w pobliżu ratusza. Następnie odbyło się w ratuszu śniadanie na 50 osób, poczem para cesarska udała się do zamku Gravenstein, gdzie

(15) Kartka z dziejów kraju i Kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiej.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 203.)

Nie dość i tych dowodów troski i pieczy nad Kościołem katolickim; modląc się za nas car Mikołaj I w czasie swego panowania taką troskliwością nas otaczał, że przez długie lata wszystkie dycezye nie miały swoich Biskupów, n. p. kamieniecka przez lat 13, żmudzka przez lat 12, wileńska przez lat 7, mińska przez lat 14, mohylewska najprzód od 28 kwietnia 1831 do 29 czerwca 1841 — z górą lat 10, następnie od 20 czerwca 1842 do 3 lipca 1848 — lat 6; — w latach zaś 1845—1847 na całą Rosyą od Niemna do Kamczatki, był tylko jeden Biskup, ksiądz Dmochowski Kaźmierz, który jako Biskup sufragana przemieszkował w Petersburgu, zanim w roku 1848 został Metropolitą. — Klerycy więc z Kamieńca, Łucka, Żytomierza, Wilna, Mińska i Kowna jęździli do Petersburga na akt święceń kapłańskich. Tymczasem sprawami Kościoła zarządzali rządzący dycezyalni, którzy nie mając powagi biskupiej, nie mogli skutecznie wpływać na duchowieństwo; z drugiej zaś strony bojąc się utracić posady, niewolniczo ulegali rządowi, lub też pierwsi dawali początek do ucisku Kościoła.

Modląc się za katolików car ukazywał o małżeństwach mieszanych obala prawo, na mocy którego synowie szli za ojcem, a córki za matką, nakazując, aby w obu razach, czy ojciec jest katolikiem a matka prawosławną, czy też matka katoliczką, a ojciec prawosławnym, dzieci bezwarunkowo były prawosławnymi. — Utrudnił budowanie naszych kościołów kazać po kilka lat na pozwolenie lub odmowę czekać; wydał prawo zabraniające stawiać kościołów tam, gdzie prawosławni nie mają cerkwi, chyba, że katolicy sami własnym kosztem wprzód wzniosą cerkiew,

wtedy wolno im stawiać kościół; — zabronił zakładania szkółek parafialnych przy kościołach, trzymał najsurowszą kontrolę nód każdym objawem życia katolickiego — słowem car Mikołaj I był najsprawiedliwszym monarcho dla naszego narodu i Kościoła — kochał nas i modlił się za nas.

Jak widzieliśmy już Katarzyna II zabrała Biskupom naszym dobra w wartości naówczas około 30,000,000 rubli; car Mikołaj zrobił więcej i wszystkim kapłanom i plebanom, oraz seminarjom i klasztorom zabrał majątki na sumę 141,850,000 rubli, a mimo to seminarja utrzymywały się i dotąd się utrzymują ofiarnością obywateli, a kościoły wznosiły i wznoszą się, odnawiały i odnawiają ofiarnością parafian. — Nawet członkowie kolegium petersburskiego nader lichy byli płatni, bo tylko po 700 rubli rocznie, gdy ich ekonom, prawosławny z ramienia dyrektora departamentu obcych wyznań, brał 1500 rubli, obecnie zaś członkowie pobierają po 1200 rubli, ekonom ich zaś 2500 rubli.

Tak zbogacony czynami sprawiedliwości i tolerancji, modląc się za nas Mikołaj I stał w roku 1845 przed tronem Grzegorza XVI z osobistą czołobitnością i odpowiedzią na skargę o *mnieniamym ucisku Kościoła*, w pamiętnych słowach: „wszystko, co może być zrobione, będzie zrobione;“ zamiast tej obietnicy, która była groźbą, wkrótce się spełnić mającą, mógłbyś śmiało wypowiedzieć prawdę: *co mogło być zrobione, już się zrobiło*.

Nareszcie w dwa lata potem zawarto dla oka konkordat; był to krok bardzo zrzeczny ze strony ciemniejszy, co śmiertelne ciosy Kościołowi zadawszy, zyskiwał w dodatku nazwę wspaniałomyślnego monarcho, co sam będąc głową prawosławia przez się stworzonego dla miłości swych poddanych katolików zawierał układ z głową świata katolickiego, układ mający być tylko bolesną ironią, bo niczem nie przeszkodził, nie nie uratował. I nie się też w stanie Kościoła naszego nie zmieniło: albowiem zabranych świątyń nie oddano — zamkniętych klasztorów nie wznowiono; utrzymano w całej ścisłości prawo o małżeństwach mieszanych, przepisy o budowaniu kościo-

łów, — utrudniono wstęp do nowicyatów zakonnych, słowem wszystko po dawnemu, jak było przed układem. — Największym zyskiem, jaki przyniósł konkordat, było mianowanie kilku Biskupów, po tym oddanie seminarjów duchownych, w myśl prawa kanonicznego pod bezpośrednią władzę Biskupów, z pod nielegalnej władzy akademii petersburskiej, nareszcie zgodzono się usunąć z akademii duchownej katolickiej nauczycieli prawosławnych, a zastąpić ich katolikami, co jednak dopiero w roku 1858 spełniono.

I chwalił *Myśli Russkiej* mają i mieli odwagę zapewniać, że konkordat wrócił Kościołowi katolickiemu wszystkie prawa i przywileje, jakich tylko można było udzielić.

Albowiem bezstronnym, nie można przemilczeć jednej z przyczyn dla Kościoła naszego ze strony tego monarcho, za którą wdzięczną pamięć mu się należy: jest nią utworzenie biskupstwa dla kolonistów niemieckich, polskich zesłańców i Ormian w gubernii czarnomorsko-kałspijskiej i na Kaukazie zamieszkałych, a nazwanego biskupstwem Saratowskim.

Widzieliśmy co nam konkordat z r. 1847 przyniósł w treści swych artykułów, a co dał w rzeczywistości. W oczach urzędowych dziejopisów prawosławia i jego walki z napływem na ziemach litewsko-ruskich katolicyzmem od 600 lat tam ugruntowanym, konkordat był szczytem dobroduszości rosyjskiej natury względem Polaków od niespełna 70 lat przez Rosyą ujarzmionych. Ale Dwór rzymski nowe rościł pretensje, nowych żądał praw i przywilejów, ba, nawet godził, jak przekonywał Dwory Europy kanclerz Gorchakow, na zgubę prawosławia, a zarzut ten ma porcieć cytata ustępu wyjętego z listów Kardynała Consalvięgo, pisanych w roku 1804, który głosił, „że Kościół katolicki jest z natury swojej nietolerancyjny“ i dodaje od siebie w swęj nocie dyplomatycznej, służącej po dziś dzień prasie rosyjskiej za podstawę do rekryminacji na nas, że „Papię u Polsce szczególniejszy trzymał się tej zasady, która bywała ciągle niezgodą między Rzymem a Rosyją istotną przyczyną.“

Istotną Kościół katolicki, w dogmatach swoich

na Opoce Piotrowej wspartych, której bramy piekielne nie przemoga, jest i musi być nietolerancyjnym, bo nie z nich ustąpić nie może, bo jego nanka jest stałą i niezmienią i w dziedzinie jej ustępstw robić nie może; Kościół ten jest *prawdźnym* jako na prawdzie, uosobieniem której był jego założyciel Chrystus, oparty, — wszelka zaś prawda inną, wręcz sobie przeciwną znosić nie może, inaczej nie byłaby prawdą. Tak na przykład gdy prawdą jest, że ziemia, obraca się na około słońca, tęp samem nie może być prawdą — że ziemia jest nieruchomą. Albo jedno, albo drugie prawdą, środka między niemi być nie może. — Taką jest zasada naszej nietolerancyi dogmatycznej, i takie tylko, w tym duchu jest znaczenie słów Kardynała Consalvięgo. — Czyż więc można nadawać im znaczenie nietolerancyi cywilnej, i widzieć w nich zamach na prawosławie! Przecież w Ameryce Północnej, od lat 100 a w Anglii i Szwajcarii od lat 50, Kościół katolicki pomimo swęj nietolerancyi, pozabawiony wszelkiej opieki państwa i praw szczególnych, rozwija się coraz bardziej obok bezmiaru sekt protestanckich, z których anglikańskoszwajcarski kalwinizm, lub luteranizm, używają wszelkiej opieki państwa.

Katolicyzm robił i robi podboje, bo jest *prawdźnym*, jako taki jest wolnym, bezbronnym materialnie, wolność rzetelną głosi, i praw szczególnych, przywilejów wyjątkowych dla swego rozkwitu nie potrzebuje, dość by mu istnieć pozwolono i w spokoju zostawiono. Niepotrzebował więc w ziemiach Polski rosyjskiej na zagładę prawosławia czyhać, bo z powodu wyjątkowych praw, jakimi był prawosławia jest ubezpieczony, podbojów tu żadnych robić nie mógł, — i nie o rozszerzeniu tęp swęj działalności, ale jedynie o zachowaniu przy życiu w wierze katolickiej tej ludności, której jeszcze prawosławie nie zgubiło, Kościół nasz myśleć musiał i nie już, jeśli chciał być ocalonym, ustępować nie mógł. I nie ma ani jednego wypadku, któryby stwierdził mógł zarzut, że Kościół nasz jest *cywilnie* nietolerancyjnym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

petroleum		
w miejscu.	11 60	11 60

